

KS. ANTONI PONIŃSKI

**SPRAWA OPERACYJNO-EWIDENCYJNA „PODRZEGACZ” [!]
Władze PRL wobec duchowieństwa katolickiego diecezji wrocławskiej
na przykładzie losów ks. Jana Szczesiaka (1915–1985)**

Jeszcze nie zamilkły echa wojny, a już wprowadzona do Polski w oparciu o bagnety Armii Czerwonej władza zaczęła wojnę ideologiczną z polskim społeczeństwem. Co prawda jeszcze tu i ówdzie odbywały się nabożeństwa z udziałem władz i wojska, ale gremia kierownicze władz już zdecydowały, że Kościół katolicki, a zwłaszcza jego duchowieństwo i zakony, należy traktować jako głównych przeciwników ustroju. Już w październiku 1945 roku biskup łomżyński i sekretarz Episkopatu Polski Stanisław Łukomski pisał do Prymasa Augusta Hlonda: „wydano tajny nakaz inwigilowania kazań i prywatnego życia duchowieństwa, a skutkiem fałszywych donosów [...] nawet aresztowano księży”¹. Kapłanów klasyfikowano jako wrogów nie tylko obowiązującej ideologii, ale jako wrogów Polski, którzy wespół z tzw. reakcją dążą do obalenia demokratycznego ustroju. „Centrum dyspozycyjne kleru polskiego, jest w Watykanie, który odgrywa dziś rolę jednego z najbardziej aktywnych antydemokratycznych, antysowieckich i proamerykańskich czynników w polityce międzynarodowej. [...] Dlatego też sprawa przeciwdziałania i zwalczania wrogiej działalności kleru i obozu katolickiego musi zająć odpowiednie miejsce w pracy organów B.P.”². Ta wykładnia była zasadą przez niemal 45 lat stosunku i postępowania władz PRL, a zwłaszcza służb tajnych, w gruncie rzeczy na wszystkich szczeblach. Od ministerstw po gminy. Od generałów po posterunkowych w najbardziej zapadłych miejscowościach. Zasada stosowana tylko dlatego, że istniał Kościół. Ta zasada ma się także dobrze w Polsce po 1989 roku.

Dla pokolenia, które słyszy i czyta, że Polska to „rzeczpospolita proboszczów”, które ogląda wymyślony serial, w którym władzę w gminie pełnią na przemian bracia – wójt i ksiądz, dla pokolenia, któremu w dzień i w nocy sączy się do uszu, że Polska jest sklerykalizowana – przypomnienie

tej zasady zdaje się brzmieć dziwnie i nieprawdopodobnie. Nieprawdopodobnie?

W 31 lat od ich sformułowania, kiedy osobą numer jeden w owym centrum, w Watykanie, został dotychczasowy polski kardynał Karol Wojtyła, z Moskwy pod adresem polskich służb zajmujących się zwalczaniem „obcych ideologicznie środowisk kleru” padły słowa surowej reprimendy – jak mogliście dopuścić do tego? Nie macie na niego żadnych haków? Nie mieli. A próbującemu *post factum* fabrykować fałszywki mające w założeniu skompromitować Jana Pawła II oficerowi SB, Opatrzność, a według sceptyków – przypadek – sprawiły, że jadąc po pijanemu spowodował wypadek, zdekonspirował się i tej intrygi już nie dokończył. *Nota bene* ten oficer nazywał się Grzegorz Piotrowski i niedługo potem, dokładnie w nocy z 19 na 20 października 1984 roku, na włocławskiej tamie wrzucał w nurty Wisły również obcego mu ideologicznie ks. Jerzego Popiełuszkę.

Karolowi Wojtyłe też nie chcieli przepuścić. Tuż po jego pierwszej pielgrzymce do Polski, kiedy już naocznie przekonano się, że ten pontyfikat jest zagrożeniem dla komunizmu, że ludzie powstają z ideologicznego poniżenia, na Kremlu zapadła decyzja o „przeciwdziałaniu”. Zwyczajne sformułowanie... W języku służb komunistycznych ostatecznym jego celem było tzw. zbliżenie się do osoby papieża. Nadal to nic nie mówi? W tych samych dniach, kiedy rodził się ten ubrany w nijakie z pozoru słowa plan, z pilnie strzeżonego więzienia w Turcji wychodzi przez nikogo nie niepokojony niejaki Ali Agca i ogłasza, iż ma zamiar zabić papieża. Co było w dwa lata później, wiemy. W języku nowomowy komunistycznej „zbliżenie się” oznaczało możliwość zabicia...

W warunkach polskich słowa o „obcym ideologicznie klerze” legły u podstaw śmierci kilkudziesięciu księży katolickich i sióstr zakonnych, którzy w różny sposób zostali pozbawieni życia od grudnia 1944 do lipca 1989 roku. To nieprecyzyjne co do liczby określenie oznacza, że w wielu przypadkach nie da się wprost wskazać palcem, kto i co było bezpośrednim powodem śmierci, jak na przykład w przypadku zmarłego w 1976 roku wskutek pobicia ks. Romana Kotlarza czy zmarłego w 1989 roku formalnie z powodu zaccadzenia ks. Stanisława Suchowolca, czy wreszcie zmarłego w 1964 roku po wyjściu z więzienia ks. Władysława Findysza, pierwszego błogosławionego z czasów PRL.

* * *

Diecezja włocławska aż tak dramatycznych doświadczeń nie miała. Nikt z jej 18 duchownych osądzonych i uwięzionych nie został skazany na śmierć, ani nie zo-

stał skrytobójczo zabity. Najwyższy wyrok, jaki otrzymał kapłan pracujący w naszej diecezji, to 14 lat więzienia. W jednym tylko przypadku, a dotyczy to ks. Antoniego Samulskiego, niegdyś proboszcza parafii Charłupia Wielka k. Sieradza, a od końca 1945 roku pracującego na tzw. Ziemiach Odzyskanych, w archidiecezji wrocławskiej, więzienie stalinowskie wycisnęło swe śmiertelne piętno. Aresztowany w 1949 roku pod sfabrykowanym zarzutem nadużyć we wrocławskiej „Caritas”, skazany został pod innym zarzutem na 8 lat więzienia. Zwolniony został z więzienia w połowie marca 1952 w stanie bardzo ciężkim. Zmarł 5 maja tegoż roku, a „surowa ręka sprawiedliwości ludowej” nie wypuściła go nawet po śmierci, zabraniając wydrukowania nekrologów.

Dla zbierania informacji o księżach, z czasem wypracowano na szczeblu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych specjalną instrukcję³. Potrzebę takich działań i założenia „teczki ewidencji operacyjnej” na każdego księdza świeckiego, księdza zakonnego, alumna seminarium świeckiego i zakonnego uzasadniono tym, „że każdy ksiądz jest nosicielem obcej nam ideologii, że kler stanowi jedyny oficjalny i zorganizowany ośrodek opozycji ideologicznej. [...] Teczka ewidencji operacyjnej na księdza stanowi fotografię jego działalności społeczno-politycznej i ideologicznej z przejrzystym dokumentowaniem jej. Daje obraz naszego przeciwdziałania i osiągniętych wyników”⁴. Według wskazań tej instrukcji należało zbierać informacje o „nałogach, słabościach, upodobaniach, uzdolnieniach i morale” księdza, a stosować dla ich zdobycia „wszystkie środki pracy operacyjnej”, czyli podsłuch, szantaż, przeglądanie korespondencji, kontrolowanie kazań, poszukiwanie informacji nie tylko w kościołach, ale i z życia na plebanii⁵.

Duchowieństwo diecezji wrocławskiej na długo przed tą instrukcją miało swoje kartoteki w ówczesnych urzędach bezpieczeństwa. Niechlubną palmę pierwszeństwa dzierżył w tej dziedzinie Aleksandrów Kujawski, w którym już w styczniu 1949 r. Powiatowy Urząd BP założył specjalne teczki na niektórych księży „wrogo nastawionych do rzeczywistości”⁶. Aleksandrów zresztą wsławił się niemal symbolicznym, choć złowieszczym, uwięzieniem pierwszego powojennego proboszcza. Symbolicznym, bo to był pierwszy w naszym środowisku przykład, jakie granice ideologowie i praktycy komunizmu starali się narzucić Kościołowi.

Proboszczem tym od 20 kwietnia 1945 r. był ks. Jan Węckiewicz, który musiał uchodzić przed Armią Czerwoną z diecezji pińskiej⁷. W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, która w 1945 r. przypadła na dzień 10 maja, w kościele parafialnym w Aleksandrowie Kujawskim, z udziałem delegacji organizacji społecznych, partii i szkół, odbyło się nabożeństwo dziękczynne za zakończenie wojny, na którym ks. Węckiewicz wygłosił kazanie. W kilka godzin później funkcjonariusze miejscowego UB zabrali go z plebanii, zaprowadzili do siedziby Urzędu i umieścili w areszcie. Jak wynika z pisemnej relacji ks. Węckiewicza, dopiero następnego dnia funkcjonariusze oznajmili mu, że otrzymali doniesienie członków PPR, że w swoim kazaniu miał powiedzieć, iż tak jak marnie zginął Hitler, taki los czeka partię prowadzącą działalność antyreligijną. Zarzucano też, że w swoim kazaniu obrażał milicjantów, wprowadzał podziały w społeczeństwie i podkopywał jego jedność. Ks. Węckiewicz sam udowodnił funkcjonariuszom, że nie znając treści kazania (zresztą jak wynika z jego pisemnego oświadczenia nie zawierającego takich sformułowań, chociaż jednoznacznie wystę-

pującego przeciw bezbożnictwu polityków i wszelkiego rodzaju organizacji) ani nie konfrontując zarzutów z opinią lokalnych autorytetów obecnych na nabożeństwie, nie mają podstaw do aresztowania. W kilka godzin później przedstawiono mu pismo z zarzutami podpisane przez dziewięciu członków miejscowej komórki PPR. Ksiądz odparł te zarzuty i wyjaśnił swoje stanowisko; po trwającym około 30 godzin pobycie w areszcie zwolniono go, obiecując, że odtąd wszelkie zarzuty wobec niego będą wyjaśniane bez stosowania takich środków.

Niedługo potem funkcjonariusze tego samego PUBP podjęli akcję przeciwko proboszczowi parafii Nieszawa, ks. Antoniemu Kiszkurnie. W drugiej połowie sierpnia 1945 r., podczas prób zabrania ksiąg metrykalnych i zaarrestowania ks. Kiszkurny dochodziło do starć broniących dostępu do plebanii wiernych z przedstawicielami władz i funkcjonariuszami UB. Podobno doszło nawet do poturbowania starosty powiatowego. Na jakiś czas władze zaprzestały takich prób. Dopiero w dniu 11 lutego 1946 r., za wcześniejszą aprobatą MBP, posługując się podstępny wezwaniem do ofiar wypadku, udało się funkcjonariuszom UB wedrzeć na plebanię i aresztować księdza. Przewieziony do aresztu śledczego w Bydgoszczy pozostawał tam do rozprawy przed Wojskowym Sądem Rejonowym. Przesłuchiwany był tam m.in. przez kierownika Wydziału Śledczego WUBP w Bydgoszczy Jana Zimnickiego. Zarzuty postawione przez niego ks. Kiszkurnie w akcie oskarżenia obejmowały szkalowanie władzy ludowej, inspirowanie parafian nieszawskich do manifestacji i zachowań uniemożliwiającej przejęcie akt metrykalnych oraz podburzanie ludności do wystąpień przeciwko władzy państwowej. Jako materiał dowodowy służyły m.in. oświadczenia członków miejscowej komórki PPR i zeznania niektórych mieszkańców Nieszawy. Nie pomogły zbiorowe petycje parafian nieszawskich o uwolnienie proboszcza kierowane do sądu. Formalnie, podczas rozprawy w dniu 3 czerwca 1946 roku został oskarżony i skazany za przestępstwa z art. 95 KKWP (publiczne nawoływanie do obalenia, poderwania lub osłabienia polskiej władzy państwowej) oraz art. 154 i 251 KK. (Tak podaje „Repertorium” WSR w Bydgoszczy, Sr 144/46. Natomiast według dokumentacji wytworzonej przez resort bezpieczeństwa został skazany z art. 46 KKWP). Po trwającej trzy dni rozprawie (według relacji ks. Kiszkurno na rozprawie był też obecny prokurator radziecki), w której oskarżycielem był wiceprokurator por. Kesler, a obrońcą ks. Kiszkurny mec. Janusz Tyndelski, w dniu 3 czerwca 1946 r. zapadł wyrok. Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy w składzie: kpt. Eugeniusz Lach (przewodniczący), kpt. Ryszard Wiercioch i por. Juliusz Surażski uznał, iż ks. Kiszkurno jest winien, że „w miejscowości Przepust pow. Nieszawa publicznie nawoływał do osłabienia polskiej władzy państwowej w ten sposób, że podczas kazań w kościele nawoływał ludność, aby stawiała bierny opór wobec okólnika Pełnomocnika Rządu Rzplitej Polskiej na woj. pomorskie w sprawie urzędów stanu cywilnego we Włocławku i powiatach włocławskim, lipnowskim, rypińskim i nieszawskim – to jest przestępstwa z art. 95 KKWP; że w miesiącu sierpniu 1945 w Nieszawie publicznie pochwalił przestępstwo przez to, że po pobiciu przez tłum starosty nieszawskiego, który przyjechał do niego w sprawach urzędowych, wyszedł do tłumu i wyraził uznanie tłumowi za obronę jego osoby i wspólnie z tłumem śpiewał pieśń religijną „Pod Twoją obronę” – to jest przestępstwa z art. 154 § 1 KK; że w dniu 19 sierpnia 1945 w Nieszawie na plebanii zmusił Sporną Jadwigę do napisania oświadczenia, że nie składała na niego donosu

w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Aleksandrowie Kujaw. to jest przestępstwa z art. 251 KK” i skazał go za to karę łączną trzech lat więzienia i pozbawienia praw publicznych i obywatelskich na dwa lata.

W więzieniu wroneckim nie przebywał długo. Obrona zaskarżyła wyrok do Najwyższego Sądu Wojskowego. W dniu 27 lipca 1946 roku izba ta w składzie: płk. Kazimierz Drohomirecki, ppłk. Jan Kaczorowski i ppłk. Jan Szczepański postanowiła zmienić wyrok i karę trzech lat więzienia zawiesić warunkowo na okres dwóch lat. Przy podejmowaniu takiej decyzji wzięto pod uwagę, „iż pobudką działania skazanego były uczucia religijne na tle źle pojętego zarządzenia Kurii Diecezjalnej we Włocławku oraz, że zachodzi przypuszczenie, iż nie popełni on nowego przestępstwa”.

Ks. Kiszkurno wyszedł z więzienia we Wronkach w dniu 7 sierpnia 1946 roku, czyli po niemal sześciu miesiącach od aresztowania.

* * *

Przypadkiem szczególnym – i to zarówno ze względu na cechy swojej osobowości, jak i powody aresztowań był ks. Jan Szczesiak, zmarły w 1985 proboszcz parafii Chodecz. Człowiek o naturalnej łagodności, nie mający w sobie ambicji opozycyjnych, lecz starający się gorliwie i konsekwentnie wypełniać swoje zadania duszpasterskie, był – w świetle polskiego prawa – wręcz recydywistą, gdyż dwukrotnie siedział w areszcie śledczym, a za trzecim razem otrzymał wyrok w zawieszeniu. Jest to także przypadek szczególny ze względu na ilość zachowanych materiałów na temat ks. Szczesiaka, a gromadzonych sukcesywnie przez Urząd, a następnie Służbę Bezpieczeństwa. Składały się one na dokumentację sprawy ewidencyjno-operacyjnej „Podrzegacz” (sic!), założonej w 1959 roku przez funkcjonariusza komórki powiatowej SB w Radziejowie Kujawskim, który pościągał materiały ze wszystkich dotychczasowych miejsc pracy tego kapłana. Zebrało się tego ze dwieście kart – oficjalnych pism, donosów, przesłuchań, zapisów prób usidlenia księdza. Treść niekiedy groteskowa, ale tym bardziej budząca grozę – tak w imię obłędnej ideologii traktowano człowieka dlatego, że był księdzem, „nosicielem obcej nam ideologii”.

W Sieradzu, jako wikariusz tamtejszej parafii, ks. Szczesiak po raz pierwszy doświadczył aresztowania. W dniu 5 lub 6 stycznia (w dokumentach występują obie daty) 1948 r. pod zarzutem przestępstwa z art. 86 § 2 K.K.W.P., czyli usiłowania zmiany ustroju przemocą, został zatrzymany przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi i osadzony w tamtejszym areszcie. Zarzut dotyczył m.in. tego, że wiedząc o pomysłach młodzieży próbującej zorganizować działalność konspiracyjną i odwołując ją od tego, nie powiadomił jednak o tym stosownych władz. Proboszczowi sieradzkiemu, ks. Apolinaremu Leśniewskiemu, który też

niedługo potem został aresztowany i skazany, starającemu się o zwolnienie wikarego oświadczono, że podstawą aresztowania jest przynależność do „band” i pomoc im niesiona. Prawie miesięczne śledztwo niczego nie potwierdziło.

W dniu 26 stycznia 1948 r. wojskowy prokurator Rejonu Łódzkiego mjr Auster Maks wydał postanowienie o zmianie środka zapobiegawczego i zarządził zwolnienie ks. Szczesiaka pod warunkiem złożenia kaucji w wysokości 100 tysięcy złotych. Ponadto ksiądz został oddany pod szczególny nadzór milicji, co oznaczało zgłaszanie się w każdą sobotę w Komendzie Powiatowej MO w Sieradzu. W siedem miesięcy później, wobec tego, że organom śledczym nie udało się potwierdzić związków księdza z nielegalną organizacją, postanowiono postępowanie w tej sprawie umorzyć, cotygodniowe meldowanie się uchylić i zwrócić kaucję. W dokumentacji Służby Bezpieczeństwa z lat sześćdziesiątych to samo wydarzenie zostało przedstawione nieco inaczej: „W czasie odpustu w Łodzi [ks. Szczesiak] również wygłosił kazanie antyrządowe, za co w dniu 5 I 1948 r. został aresztowany przez WUBP w Łodzi i po 4 dniach zwolniony. W przemówieniach do członków KSM zabraniał im być członkami ZMS [ta organizacja jeszcze wtedy nie istniała, może chodziło o ZMP – dop. A.P.] twierdząc, że organizacja ta demoralizuje młodzież”. Odnotowano też, że w dniu święta 1 Maja 1949 r., kiedy przechodził koło manifestujących, nie raczył zdjąć kapelusza podczas grania hymnów partyjnych⁸.

W zachowanych materiałach znajduje się też, chociaż nie potwierdzone innymi danymi, wyznanie samego księdza ukazujące jeszcze inne motywy jego (czyżby drugiego w okresie pobytu w Sieradzu?) aresztowania. Podczas próby skłonienia go do współpracy z organami bezpieczeństwa w marcu 1952 roku wyjaśniał, że wie co to jest więzienie, gdyż dwa tygodnie przesiedział w sieradzkim areszcie: „Byłem także kapłanem w szpitalu w Sieradzu i leżał tam jeden chory, który był więźniem. Więzień ten po podleczeniu uciekł ze szpitala, a że ja byłem kapłanem w szpitalu, a z zasady każdy ksiądz to reakcjonista, to i na mnie padło podejrzenie, że pomogłem mu w ucieczce, dlatego zostałem aresztowany”⁹.

W rok po umorzeniu postępowania ks. Szczesiak został mianowany administratorem parafii Ciążeń, w okolicach Konina. Pracował tam w latach 1949–1956. Dla UB pozostał nadal podejrzanym. Prawdopodobnie nie był świadomy, że także i tam został otoczony siatką informatorów. Zachowało się z tego okresu ponad 130 kart różnego rodzaju donosów o jego codziennym życiu, działalności duszpasterskiej, kazaniach, o tym z kim spotykał się, o czym rozmawiał. Czego nie powiedział, to mu w donosach dopisano, np.

miejscowy milicjant Jan Glanc informował już po kilku miesiącach pracy w Ciężeniu, że ksiądz nawoływał młodzież do korzystania ze spowiedzi, aby młodzi dzięki niej nikomu nie dali się przekonać. Z bezradnością jednak funkcjonariusz przyznawał, że ksiądz nie mówił komu mieli się nie dać przekonać. Donosił też, że ksiądz kontaktuje się jedynie z miejscowymi bogaczami w osobach właściciela młyna i kierownika majątku PGR, ale lojalnie przyznawał, że w całej parafii „ma bardzo wielkie wpływy na ludność tutejszą. Jak wezwie, aby się młodzież po odprawieniu nabożeństwa pozostała w kościele, to nie ma nawet jednego, aby nie posłuchał księdza. Tak samo jest ze starszymi. [...] a i gospodarstwo księdza obrabiane jest bez żadnego wynagrodzenia”¹⁰.

Jak bardzo ksiądz był „groźny” w swym oddziaływaniu na parafian, świadczyło alarmistyczne w tonie pismo starosty wrzesińskiego do szefa UB we Wrześni. Otóż ks. Szczesiak w 1950 roku urządził bez zgody władz państwowych najpierw wieczór opłatkowy dla członków chóru, a w dwa dni później podobne spotkanie dla członków – jeszcze wtedy legalnej – „Caritas”. Większym od braku zgody władz problemem było to, że wzięli w nim udział miejscowi członkowie PZPR, co dla zatroskanego starosty było nie tylko dowodem powiększania się wpływów kleru, ale że to robiło wrażenie, iż w Ciężeniu nie istnieje żadna walka klasowa, że utworzył się „ogólny front ludowy” z reakcją kapitalistyczną i światem pracy – z członków Partii i bezpartyjnymi. A takie „kumanie się z reakcją kapitalistyczno-klerykalną, to zatracenie czujności rewolucyjnej ze strony członków Partii, których nie można posądzać o nieświadomość polityczną”¹¹. Nasyłano na księdza ludzi, którzy mieli sprowokować go do wypowiedzi na tematy polityczne, przesłuchiowano słuchaczy kazań, ale z człowiekiem noszącym pseudonim „Warta” ksiądz nie chciał rozmawiać¹², a przesłuchiwany parafianin Aleksander Marciniak stwierdził, że nic o kazaniu nie potrafi powiedzieć, gdyż przeszkadzał mu w słuchaniu kaszel innych w kościele obecnych¹³.

Zachował się plan działań¹⁴, przez które zamierzano wciągnąć księdza do współpracy, choćby na najniższym szczeblu, to znaczy, że zgadzałyby się, bez żadnych deklaracji, na same rozmowy z funkcjonariuszami UB. Brak kontynuacji tego planu i milczenie o rezultatach tych pomysłów świadczy, iż ks. Szczesiak nie dał się wciągnąć w żadną formę współpracy. Próbowano wciągnąć go do agitacji za obowiązkowymi odstawami płodów rolnych, a nawet zmusić przez rozwieszanie plakatów wymieniających go wśród tych, którzy opornie realizują dostawy¹⁵. Grzecznie, ale stanowczo i jasno odpowiedział, że gdyby on się w te sprawy włączył, to ludzie przestaliby chodzić do kościoła¹⁶. Solą w oku dla władz były zachęty do ucześnie-

do kościoła czynione przez księdza miejscowemu milicjantowi¹⁷, czy to napomnienia podczas kolędy o konieczności zawarcia małżeństwa sakramentalnego¹⁸, czy troska o uczęszczanie dzieci na lekcje religii¹⁹. W 1954 roku zagrożono mu za to żądaniem przeniesienia na inny teren.

W pamiętnym październiku 1956 roku, suwerenną decyzją władz kościelnych został przeniesiony do parafii Krzywosądz na Kujawach. Tu po raz drugi został aresztowany. Powodem była próba odzyskania ziemi parafialnej, którą zabrano w 1950 roku na podstawie ustawy o konfiskacie dóbr martwej ręki. Uczyniono to jednak niezgodnie z prawem, gdyż ustawa poręczała w podobnych przypadkach własność dóbr o wielkości do 50 ha. Zabrana ziemia została podzielona na mniejsze działki i przydzielona różnym osobom, m.in. milicjantom, pracownikom gminy itp. W lutym 1957 roku, po pismach kierowanych do Ministerstwa Rolnictwa, Wojewódzka Rada Narodowa w Bydgoszczy anulowała decyzję z 1950 roku. Ks. Szczesiak na podstawie tej decyzji zwrócił się do parafian z prośbą o pomoc w zagospodarowaniu odzyskanej ziemi. Po jakimś czasie władze administracyjne anulowały decyzję przywracającą ziemię parafii, tłumacząc m.in., że urzędnik, który podjął tę decyzję, postąpił wbrew przepisom. Sprawa własności została skierowana do sądu. Sąd Powiatowy w Radziejowie 2 IV 1958 r. orzekł, że grunta są własnością Kościoła, który nabył je przez zasiedzenie. Tymczasem Prezydium PRN w Radziejowie, pomimo wyroku, postanowiło z powrotem przejąć nieruchomość rolną. Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy podtrzymał korzystne dla proboszcza orzeczenie Sądu Powiatowego. Jednak bydgoskie Prezydium WRN 14 XI 1958 podtrzymało decyzję o ponownym odebraniu ziemi.

Kiedy 2 kwietnia 1959 roku przystąpiono do prac na ziemi parafialnej, na pracujących natarły oddziały milicyjne. Bito ich pałkami. Ucierpieli także wierni wracający z pogrzebu. Milicjanci gonili i bili ludzi wracających z pogrzebu na niedaleko położonym cmentarzu. Aresztowano kilkunastu rolników. Wedle świadectwa Kurii na grunta wprowadzono siłą parcelantów, którzy zaczęli korzystać z zasianych przez proboszcza ozimin. Ks. Szczesiaka następnego dnia wezwano do siedziby rady gromadzkiej, gdzie trzy osoby, m.in. przedstawiciel bydgoskiego wydziału do spraw wyznań, Różycki, groziły mu, że poniesie konsekwencje za wniesienie skargi do Ministerstwa Rolnictwa. Został także wezwany do Prokuratury Rejonowej celem złożenia zeznań. W kilka dni później Ministerstwo Rolnictwa, nie zważając na postanowienia sądów, podtrzymało decyzję bydgoskiego PWRN. Proboszcz udał się do Departamentu Prokuratury Generalnej. W sprawie incydentu interweniowała także Kuria Diecezjalna Włocławska.

W dniu 22 kwietnia 1959 r. ks. Szczesiak został wezwany do Prokuratury Powiatowej w Radziejowie Kujawskim i tam, na mocy postanowienia Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy, jako podejrzany o popełnienie przestępstwa z art. 26 k.k. (podżeganie do popełniania przestępstwa) w związku z art. 251 kk (zmuszanie przemocą lub bezprawną groźbą innej osoby do działania, zaniechania lub znoszenia), zagrożonych karą do dwóch lat więzienia, został aresztowany i przewieziony do aresztu śledczego w Bydgoszczy. Kuria Diecezjalna podjęła interwencje w Prokuraturze Generalnej i Wojewódzkiej. W rozmowach z władzami wyznaniowymi dało się podobno odczuć zakłopotanie powstałą sytuacją, co wyraziło się w sugestiach, że ks. Szczesiak bez problemu zostanie zatwierdzony na nowej placówce, jeżeli tylko władze kościelne przeniosą go z Krzywosądzki. Po 23 dniach pobytu w areszcie, 15 maja 1959 r. ks. Szczesiak został z niego zwolniony. W dniu 30 maja prokuratura postanowiła umorzyć śledztwo przeciwko księdzu i innym, ale powiadomiono o tym Kurię dopiero pod koniec sierpnia.

Po wyjściu z aresztu ks. Szczesiak został administratorem tymczasowym parafii Staw Kaliski. Po odmowie zatwierdzenia na stanowisku proboszcza parafii Małyń („ponieważ w/w używał ambony do celów nic wspólnego z kultem religijnym nie mających”), zgodzono się na objęcie parafii Zaduszniki. Od końca lipca 1959 r. objął nową placówkę – Zaduszniki.

Mimo umorzenia śledztwa władze wyznaniowe przez długie lata szkanowały ks. Szczesiaka odmawiając zatwierdzenia go jako proboszcza na kilku proponowanych przez biskupa placówkach. Odmowy uzasadniono m.in. nierespektowaniem zarządzeń w sprawie prowadzenia ksiąg finansowych w okresie pracy w parafii Zaduszniki (1959–1965). Przez ponad dwa lata odmawiano zatwierdzenia go jako administratora parafii Słupca (1965–1967). Ostatecznie został zatwierdzony do parafii Szadek. Pracował tam jako proboszcz w latach 1967–1978. I tam po raz trzeci miał do czynienia z peerelowskimi organami sprawiedliwości. W czerwcu 1968 roku Prokuratura Wojewódzka w Łodzi (w podpisie widnieje wiceprokurator wojewódzki Ryszard Kacprzak) sporządziła akt oskarżenia przeciwko ks. Szczesiakowi. Jego podstawą była skarga dwojga osób zamieszkałych na terenie parafii, które poczuły się dotknięte stwierdzeniem ks. Szczesiaka podczas tzw. kołędzy. Ze względu na to, że tych dwoje żyło bez ślubu kościelnego, ksiądz oświadczył, że nie mogą przystępować w tej sytuacji do spowiedzi, nie mogą przyjmować w domu peregrynującego po parafii obrazu Matki Boskiej, a w razie śmierci odmówi im pogrzebu kościelnego. Do tej skargi dołączyły się inne osoby, które poczuły się dotknięte zwróceniem

uwagi, że ich dzieci nie są posyłane na lekcje religii. Zeznania większości świadków – jak zaznaczono w akcie oskarżenia – zostały nagrane na taśmach magnetofonowych. Oskarżenie zarzucało księdzu naruszenie art. 3 Dekretu o ochronie wolności sumienia i wyznania z 5 VIII 1949 r. („Kto w jakikolwiek sposób zmusza inną osobę do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych albo ją od tego udziału bezprawnie powstrzymuje, podlega karze więzienia do lat 5”). W akcie oskarżenia użyto stwierdzenia, że ksiądz „powstrzymywał bezprawnie od udziału w czynnościach i obrzędach wynikających z wiary rzymsko-katolickiej, zabraniając uczęszczania do kościoła, brania udziału w spowiedzi”.

Rozprawa odbyła się dnia 21 maja 1968 r. w Sądzie Powiatowym w Sieradzu (nr akt sprawy II Kp 326/68). Według aktu oskarżenia przestępstwa ks. Szczesiaka polegały na tym, że chodząc po tzw. kolędzie powstrzymywał bezprawnie Wiesławę Warchoń od udziału w czynnościach i obrzędach wynikających z wiary rzymsko-katolickiej, zabraniając jej uczęszczania do kościoła, brania udziału w spowiedzi i przyjmowania do domu obnoszonego obrazu Matki Boskiej. Drugi zarzut dotyczył zmuszania Stanisława Pietrzaka do zawarcia ślubu kościelnego wg obrządku rzymsko-katolickiego, grożąc mu odmową poświęcenia mieszkania, publicznym ogłoszeniem faktu nieposiadania przez niego ślubu kościelnego i tym, że w przypadku śmierci nie zostanie pochowany z udziałem księdza. Ksiądz nie przyznał się do zarzucanego mu czynu i złożył wyjaśnienia, z których wynikało, że rozmowy, na które powoływał się oskarżyciel, miały zupełnie inny przebieg. Zeznając przed sądem jako świadek, Boczkowska oświadczyła, że podczas śledztwa kazano jej podpisywać to, czego ksiądz nie mówił. Jej zmienione przed sądem zeznania odrzucono. Sąd – przewodniczył sędzia T. Adamski – nie dał tym wyjaśnieniom wiary i uznał ks. Szczesiaka za winnego dwóch czynów naruszających przepisy „Dekretu” i po dwóch dniach rozprawy skazał go na 1 rok więzienia w zawieszeniu na 2 lata. Z informacji, jakie dotarły do Kurii, wynikało, że wyrok został odczytany nie w dniu rozprawy, kiedy na sali było wielu księży i wierni z parafii Szadek, ale dopiero po kilku dniach. Nie wpuszczono też na salę sądową przedstawiciela Sekretariatu Episkopatu, ks. Franciszka Gościńskiego. W piśmie do Sądu Powiatowego ks. Gościński napisał, że wyrok ten jest pierwszym w Polsce wypadkiem skazania księdza katolickiego za wykonywanie czynności nakazanych prawem kanonicznym. Wytknął również, że do rozpatrywania tej sprawy był właściwy jedynie Sąd Wojewódzki. Ks. Szczesiak, którego reprezentował mec. Konstanty Jocz, złożył apelację od wyroku.

Na niejawnym posiedzeniu w dniu 16 lipca 1968 r. Sąd Wojewódzki w Łodzi (Sygn. akt. Kr. 1304/68) uznał wyrok sądu powiatowego za nieważny, ponieważ „sprawy o przestępstwo z Dekretu «o ochronie wolności sumienia i wyznania» z dn. 5 VIII 1949 r. należą do właściwości rzeczowej Sądu Wojewódzkiego” i sprawę przekazał do rozpatrzenia właściwej instancji. Było to przyznanie racji zastrzeżeniom wysuniętym przez Sekretariat Episkopatu.

W dniu 12 sierpnia Sąd Wojewódzki w Łodzi pod przewodnictwem sędziego T. Goździckiego uznał ks. Szczesiaka za winnego tych samych przestępstw, za które został skazany przez sąd powiatowy, lecz wymierzył mu karę nieco niższą – 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata (sygn. akt IV.K.29/68).

Mimo zachęt, ks. Szczesiak, chyba już zmęczony całą sprawą, nie odwoływał się od tego wyroku. Pozostał jeszcze w parafii Szadek dziesięć lat. Życie nie oszczędziło mu tam goryczy, chociaż nie wpłynęło na jego postawę wobec ludzi. To właśnie na jego plebanii przez wiele lat przebywał po osiągnięciu wieku emerytalnego legendarny duszpasterz czasu wojny, ks. Lambert Ślisiński.

Po rezygnacji z probostwa w Szadku, w 1978 r., została księdzu Szczesiakowi powierzona parafia Chodecz na Kujawach. Tam został uhonorowany godnością kapelana papieskiego. Ale nie doczekał czasu, kiedy to, za co go oskarżano, zostało wreszcie uznane za tytuł do chwały. Zresztą, nigdy się z tym nie obnosił, ani nie uważał za coś nadzwyczajnego. Jak wielu jemu podobnych z tamtych czasów. Pracował w Chodczu do śmierci, która nastąpiła 2 października 1985 roku.

* * *

Przykład ks. Szczesiaka uzmysławia, że za czasów PRL-u wystarczyło być księdzem katolickim normalnie spełniającym swoje powinności duszpasterskie, aby dostać się na ławę oskarżonych lub do więzienia.

Księża byli represjonowani właściwie za wszystko – za, przynajmniej do 1978 roku, wywieszenie flag biało-żółtych jako symbolizujących obce państwo Watykan, z którym PRL nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych; za zbieranie składek na malowanie kościoła (tak było np. w parafii Kłobia, gdzie władze bezpieczeństwa zajęły się również świeckimi parafianami pomagającymi w tej zbiorce proboszczowi); za zorganizowanie ogródka jordanowskiego dla dzieci, jak ks. Bruzda w Kruszynie; każdy, kto nie tylko występował przeciwko ustawie z 1956 roku pozwalającej bez nawet symbolicznych ograniczeń zabijać nienarodzone dzieci, ale

też każdy, kto w swojej parafii podejmował próby przygotowania do odpowiedzialnego rodzicielstwa, był traktowany jako wróg państwa; za uczenie religii w miejscach nie zgłoszonych władzom oświatowym, a nie zgłoszonym dlatego, że zgłoszenie automatycznie czyniło z tego miejsca lokal podległy władzom oświatowym; za wspólny z parafianami wyjazd do Częstochowy czy pójście do Skępego; za postawienie krzyża przydrożnego, jak to było na przykład w Grabkowie; za odmowę obrzędów religijnych przy pogrzebie działacza partyjnego (Żuromin, diecezja płocka), chociaż tę sytuację można byłoby spuentować tak, jak to uczynił kard. Wyszyński, gdy zażądano bicia w dzwony po śmierci Stalina: „Zajęliśmy stanowisko – nie przeszkadzać. Ostatecznie jest to dowód, że nawet marszałkowi Stalinowi jakieś urządzenia kościelne są potrzebne, bodaj w chwili pogrzebu”²⁰; milicja drogowa miała obowiązek zgłaszać każdy przypadek zatrzymania do kontroli drogowej księdza, a w przypadku najmniejszego incydentu drogowego z udziałem duchownego nie podejmowano żadnych działań bez konsultacji ze specjalnym wydziałem SB do spraw księży; za modlitwę za tych, którzy zginęli w Katyniu, gdyż według historyków i władz PRL-u Katynia jako miejsca kaźni Polaków nie było; za użycie w pieśni słów „Ojczyznę wolną racz powrócić, Panie”; księża płacili grzywny za użycie głośników na cmentarzu przykościelnym czy grzebalnym; przy wyborach specjalnie odnotowywano, czy dany ksiądz brał udział i czy wchodził za kotarę, co kwalifikowano jako równoznaczne ze skreśleniem kogoś z kandydatów i co wypominano na przykład przy staraniach o paszport; blokowano awanse członkom rodzin tych, którzy poszli do seminarium czy zakonu – to wszystko nie dlatego, że każdy z tych księży demonstrował negatywną postawę wobec państwa i jego władz. Wręcz odwrotnie – to państwo oparte na ideologii marksistowskiej każdego kapłana katolickiego, szerzej – także każdego wierzącego człowieka – traktowało jako śmiertelne zagrożenie dla siebie; każdy, kto cel swój widział dalej aniżeli czas przeżyty na Ziemi, każdy kto w rozstrzygnięciu, co jest dobrem, a co złem, odwoływał się do sumienia, każdy, kto ostatecznie słuchał bardziej Boga niż ludzi – był podejrzany tylko dlatego, że istnieje; tym bardziej ten, kto takich właśnie postaw nauczał.

Każdy ksiądz był traktowany jako przestępca przeciwko ustrojowi i państwu, a jedynym problemem było tylko to, co bardziej opłacalne – ukarać go od razu czy poczekać na okazję, która przyniesie lepsze efekty propagandowe. Zachowała się dokumentacja potwierdzająca, że niektóre artykuły w gazetach, np. w nieistniejącym już bydgoskim „Dzienniku Wieczornym” oskarżające ks. Opałkę, były pisane na zamówienie Służby

Bezpieczeństwa. Podobnie spreparowany w „Gazecie Kujawskiej” list oskarżający ks. Perzynę.

Ten sam model powtórzono w związku z procesem toruńskim. Zachował się stenogram z posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR z 27 XI i 6 XII 1984, a więc w kilka tygodni po zabójstwie ks. Popiełuszki. Na tych posiedzeniach, jak głosiły oficjalne komunikaty, omawiano z troską zaistniałą sytuację. Stenogramy natomiast odnotowują gorączkową dyskusję nad tym, jak „zrównoważyć” to, co się stało – nie mylić z ekspiacją – ale jak zrównoważyć straty, jakie mogły dotknąć partię i rząd. Wymyślono, że najlepiej gdyby dało się znaleźć i opublikować równoległe do prowadzonego śledztwa, a potem procesu – jakieś skandale z udziałem duchowieństwa. Co prawda niektórzy mówili, że tego rodzaju akcja nie zostanie przyjęta przez ludzi inteligentnych, ale uznano, że spróbować warto. Ostatecznie decyzję o wykorzystywaniu w propagandzie tego rodzaju sytuacji podjął gen. Wojciech Jaruzelski – tak, ten sam staruszek z laseczką, który od kilkunastu lat nie jest w stanie stawiać się na procesy. Przez niektórych nazywany zbawcą Polski. Można z dużym stopniem pewności przyjąć, że i on, i to jego polityczne towarzystwo zdecydowało, aby podczas procesu w ramach owego oskarżenia o zabójstwo ks. Popiełuszki bronili się rzucając od początku do końca spreparowane, najgorsze z pomówień na biskupa Ignacego Tokarczuka – że kolaborował z hitlerowcami.

W tym tekście nie chodzi o gloryfikację księży z tamtego okresu. To, co robili – i czego nie robili – w imię wierności Bogu i Kościołowi było dla nich w gruncie rzeczy normalnością. Wychodzili z więzień, płacili grzywny i nadal, przynajmniej większość z nich, robili to, co uważali, że jako kapłani czynić powinni. Mieli świadomość, że znajdują się na cenzurowanym tylko dlatego, że są duchownymi. Przypominając dzisiaj niektóre karty z przeszłości naszego duchowieństwa, nie piszę im laurki. Chcę tylko oddać sprawiedliwość. I ze spokojem, patrząc na to, co dzieje się zwłaszcza od 2011 roku, stwierdzić – to wszystko już było. I tak samo się skończy.

PRZYPISY

¹ P. Raina, *Kościół w PRL. Dokumenty 1945–1959*, t. 1, Poznań 1994, s. 23.

² Sformułowania płk Julii Brystygierowej, dyrektor V Departamentu MBP, na odprawie dla szefów Wojewódzkich UBP 28 IV 1947 r. Cyt. za: A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993, s. 43.

³ *Instrukcja nr 002/63 dyrektora Departamentu IV i Biura „C” z dnia 6 lipca 1963 r. o zasadach i trybie prowadzenia ewidencji i dokumentowania działalności kleru katolickiego*, w: *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych*, red. A. Dziurok, Warszawa 2004, s. 338–345.

⁴ *Tezy do wykładu na temat „Teczka ewidencji operacyjnej na księdza”, w: Metody pracy operacyjnej..., dz. cyt., s. 332.*

⁵ Tamże, s. 334–335.

⁶ J. Żaryn, *Kościół a władza w Polsce (1945–1950)*, Warszawa 1997, s. 213.

⁷ Ks. Węckiewicz opis całego zajścia sporządził następnego dnia i przesłał do Kurii Diecezjalnej. Zob. Akta Kurii Diecezjalnej Włocławskiej, Akta par. Aleksandrów Kujawski 1945–1970, bez sygn.

⁸ Archiwum IPN Bydgoszcz (AIPN By), Sprawa operacyjno-ewidencyjna „Podrzegacz”. Charakterystyka ks. proboszcza parafii Ciężyń [sic!], sygn.: 044/399, k. 93.

⁹ Tamże, k. 176v.

¹⁰ AIPN By, Sprawa..., Krutka [sic!] charakterystyka ks. Szczesiaka Jana zamieszkałego w Ciężeniu i jego obecna działalność, k. 92.

¹¹ Tamże, k. 100.

¹² AIPN By, Sprawa..., Doniesienie, k. 117.

¹³ AIPN By, Sprawa..., Protokół przesłuchania świadka, k. 107v.

¹⁴ AIPN By, Sprawa..., Plan werbunku ks. Szczęśniak [sic!] Jana prob. par. Ciężyń [12 I 1952 r.], k. 171–171v.

¹⁵ AIPN By, Sprawa..., Notatka służbowa [15 X 1953 r.], k. 202.

¹⁶ AIPN By, Sprawa..., Notatka służbowa [13 IX 1953 r.], k. 196.

¹⁷ AIPN By, Sprawa..., Sprawozdanie z pasterek na terenie pow. Wrzesińskiego [24 XII 1953 r.], k. 207.

¹⁸ AIPN By, Sprawa..., Notatka służbowa [1 IV 1954 r.], k. 209, 210.

¹⁹ AIPN By, Sprawa..., Notatka służbowa [30 IX 1954 r.], k. 211.

²⁰ S. Wyszynski, *Pro memoria. Zapiski z lat 1948–1949 i 1952–1953*, Warszawa 2007, s. 456.